

Atomowa wojna bogów – 6

18 lipca 2016

Dalsze wyniki uzyskane przez kolejne wyprawy Apollo dostarczają nie mniej fascynujących informacji niż z pierwszych wypraw. Badania magnetyzmu księżycowego (Apollo 16) wykazały, że Księżyc obecnie nie posiada globalnego pola magnetycznego, niemniej jednak próbki skał księżycowych wykazywały ślady dawnego działania tego pola („New Scientist” 1980, t. 85, s.66). Namagnesowanie to jest nieznaczne i wynosi około 1/100 000 tego, jakie spotyka się na Ziemi. Nie jest ono również jednolicie rozłożone na powierzchni, lecz koncentruje się w siedmiu regionach. Wszystkie te regiony leżą na zewnętrznej stronie największych kraterów („New Scientist” 1979, t. 84, s.873).

Ruiny starożytnego miasta na Księżycu na rzekomo wykradzionym z NASA zdjęciu.

Odkryto także istnienie dwóch oddzielnych pasów ferromagnetycznego materiału, o długości około 1000 kilometrów, leżących na głębokości około 100 kilometrów pod powierzchnią Księżyca. Pochodzenie i przeznaczenia tych ogromnych utworów, podobnych do dźwigarów lub wzdłużników w kadłubie okrętu, stanowi dotychczas zagadkę, podobnie jak odkryte przez wyprawę Apollo 16 ślady porzewiałego żelaza w próbkach skał księżycowych. Ponieważ rdza świadczy o obecności wody, dawna teoria mówiąca, że księżyc zawsze był pozbawiony zawierających wodę minerałów, powinna być poddana rewizji. Niezaprzeczalny dowód sinienia wody na Księżycu pojawił się wówczas, gdy instrumenty pozostawione przez poprzednie wyprawy Apollo niespodziewanie wykryły obłoki pary wodnej rozciągające się na przestrzeni setek kilometrów. John Freeman z Rice University twierdzi, że wszystkie odczyty przyrządów pomiarowych wskazują na bezsporny fakt, iż para wodna pochodzi z głębokiego wnętrza samego Księżyca.

W ciągu tysięcy lat żywe były na Ziemi legendy mówiące o

istniejących na Księżycu miastach. Według zapisów, jakie znajdujemy w książce Charlesa Forda, europejscy astronomowie twierdzili w swoich publikacjach naukowych, że widzieli takie ruiny na Księżycu jeszcze w ubiegłym wieku. Amerykańskie czasopisma astronomiczne publikowały rysunki i fotografie piramid, kopuł, krzyży i mostów, jakie obserwowano na powierzchni Księżyca. Zeszyt czasopisma Uniwersytetu Harvarda z kwietnia 1954 roku pt. „Sky and Telescope” zawiera artykuł na temat mostu sfotografowanego na powierzchni Księżyca, łączącego dwa grzbiety górskie w pobliżu Mare Crisium. Według opinii redaktora naukowego „New York Herald Tribune” – Johna O’Neile’a oraz dwóch astronomów angielskich, H. P. Wilkinsa oraz Patryka Moore’a, fotografia ta przedstawia definitywnie most, a nie przypadkową formację skalną tego kształtu. Jeśli Mare Crisium było kiedyś prawdziwym oceanem, wówczas most ten porównać by można do mostu Złotej Bramy (Golden Gate Bridge) w San Francisco, który również spina dwa grzbiety górskie w pobliżu oceanu. H. P. Wilkins wyliczył, że długość tego księżycowego mostu przekracza 20 kilometrów. Spędził on również wiele czasu na katalogowaniu ponad 200 białych kopuł, o średnicach sięgających 200 metrów (obserwowanych w ostatnich latach w coraz większych ilościach), które czasami znikają w jednym miejscu, aby znowu pojawić się w innym. Zaskakujące, że wiele spośród tych księżycowych kopuł zaobserwowano w pobliżu wyjątkowo prostej ściany o wysokości około 450 metrów i długości ponad 100 kilometrów. Po przeciwnej stronie tej ściany, na przeciwległej stronie Księżyca, znajduje się pęknięcie o szerokości 8 kilometrów i długości 240 kilometrów.

Jeszcze bardziej zadziwiające są zespoły gigantycznych głazów, znajdujące się na powierzchni Mare Tranquillitatis i Oceanus Procellarum. William Blair, uczonego antropolog, porównuje te budowle do Stonehenge, o prostokątnych zapadlinach zerodowanych ścian, które zawaliły się ku środkowi oraz monolitycznych iglicach wyższych od jakiegokolwiek budynku na Ziemi. Radzieckie zdjęcia wykonane przez Łunę 9 wskazują, że niektóre spośród tych iglic mogą w gruncie rzeczy mieć kształt

piramid.

Starożytna cywilizacja zamieszkująca w przeszłości na powierzchni Księżyca musiała dokonać ogromnego dzieła, przekształcając i modelując krajobraz Księżyca. Astronomom od wielu lat znane są duże obszary tej powierzchni pokryte siatką krzyżujących się linii, przypominających siatkę południków i równoleżników rysowanych na mapach Ziemi. Odnosi się wrażenie, że te uskoki, grzbiety górskie, wąwozy i łańcuchy kraterów ułożone są wzdłuż równoległych linii przecinających się z innymi pod kątami prostymi. Taki system krzyżujących się linii jest zupełnie nienaturalny i uczeni nie potrafią znaleźć dla niego żadnego wytłumaczenia.

Zdjęcia przesłane przez amerykańskie sondy z powierzchni Merkurego, Wenus i Marsa wskazują, że los tych planet był podobny do księżycowego. Można na ich powierzchni znaleźć kratery tworzące wzory podobne do księżycowych. Niektórzy fizycy oceniają, że energia potrzebna do utworzenia takich kraterów (których średnice osiągają 1300 kilometrów) przekraczają tysiące razy siłę wybuchu największych bomb wodorowych.

Tak straszliwa siła wybuchu mogła zniszczyć planetę, która kiedyś krążyła między Marsem a Jowiszem, a po której pozostał tylko pas asteroid. Kiedy ta grupa fragmentów skalnych została w 1802 roku odkryta przez niemieckiego astronoma Heinricha W. M. Obersa, astronomowie byli przekonani, że to jakaś planeta została kiedyś zniszczona w wyniku straszliwej eksplozji. Teoria ta ciągle jest żywa wśród astronomów radzieckich. Obliczyli oni na początku lat 60-tych, że średnica owej planety wynosiła około 6000 km. Z drugiej strony wiadomo, że nie istnieje żadna naturalna przyczyna eksplozji planety. Amerykański astronom Gerard P. Kuiper, dyrektor Obserwatorium Astronomicznego Uniwersytetu w Arizonie, twierdzi wprawdzie, że pas asteroid powstał wówczas, gdy 5 do 10 oddzielnych planet znajdujących się na orbitach pomiędzy Marsem a Jowiszem przypadkowo zderzyło się ze sobą, jednak nie posiada on

konkretnych dowodów potwierdzających tę teorię, zaś ze statystycznego punktu widzenia taka przypadkowa kolizja jest niemal niemożliwa w przestrzeni, jaka istnieje między Marsem a Jowiszem. Naukowcy z NASA byli zaskoczeni, kiedy sondy Pionier 10 i Pionier 11 przeszły bez żadnej kolizji przez pas asteroid zawierający około 100 000 odłamków skalnych. Najprawdopodobniej nie zwrócili oni uwagi na fakt, że średnia odległość między każdą z tych asteroid wynosi około 6,5 miliona kilometrów.

W każdym razie wiadomo, że największe rozmiary zniszczeń podczas tej starożytnej wojny miały miejsce w obszarze między Marsem a Jowiszem. Być może, planeta lub planety istniejące w tej części naszego układu słonecznego były głównymi bazami militarnymi i dlatego musiały zostać zburzone. Starożytne środki bojowe mogły również dokonać zniszczenia czterech księżyców Saturna, co spowodowało powstanie jego pierścienia. Astronomowie twierdzą, że księżyce te rozpadły się, kiedy zbyt blisko zbliżyły się do planety. Nie ma jednak żadnych realnych dowodów na poparcie tej teorii, tym bardziej, że ci sami astronomowie przyznają, iż księżyce nie mogły rozpaść się, gdyby były zbudowane z niepopękanej litej skały. Ponadto Saturn byłby jedyną planetą w naszym układzie, której księżyce uległyby rozpadowi w tak niezwykły sposób. A może one także były ważnymi bazami wojskowymi i dlatego musiały zostać zniszczone?

W ostatnich latach świat naukowy dowiedział się, że temperatura na powierzchni Jowisza wynosi ponad 50 000 stopni, a więc przekracza nawet temperaturę na powierzchni Słońca. Czy potężne bombardowanie za pomocą nuklearnych środków zniszczenia nie mogło zapoczątkować reakcji jądrowej na tej planecie?

W książce zatytułowanej „Złoto bogów” Erich von Däniken dyskutuje możliwości istnienia w starożytności wojny, w której cywilizacje pochodzące z innych systemów gwiazdnych walczyły ze sobą i ci, którzy tę wojnę przegrali, szukać musieli

schronienia na Ziemi. W tych to zamierzonych czasach nasz system słoneczny mógł zostać zniszczony przez istoty lub „bogów” pochodzących z innych układów planetarnych. Wydaje się jednak, że nie ma powodów, dla których „kosmici” mieliby wybrać sobie jako teren załatwiania swoich porachunków tę zapadłą część galaktyki, odległą przynajmniej o kilkadziesiąt lat świetlnych od miejsca, w którym przyczyna sporów powstała. Bardziej uzasadnione wydaje się twierdzenie, że wysoko rozwinięta cywilizacja powstała właśnie tu, na Ziemi, przed kilkadziesiątu lub nawet kilkuset tysiącami lat. Ta wspaniała cywilizacja osiągnęła już nawet etap planetarny – rozpoczęła kolonizację znajdujących się w obrębie ekosfery planet naszego układu słonecznego, stając tam szybko na niebywale wysokim poziomie techniki i cywilizacji.

Zdaje się jednak, że postęp moralny nie przebiegał równoległe z technologicznym. Znane wady ludzkości i dążność jednych do dominacji nad drugimi, zwielokrotnione niesłychanymi możliwościami zaawansowanej wiedzy i techniki doprowadziły do otwartej rywalizacji pomiędzy mieszkańcami sąsiednich planet. Rezultatem była straszliwa wojna, w wyniku której z jednej planety pozostał tylko pas asteroid, zaś powierzchnie Księżyca, Marsa, Merkurego i Wenus zamieniły się w skalne rumowiska o zatrutej śmiertelnie dla wszelkiego życia atmosferze. Ci, nieliczni, którzy przeżyli ukryci w bunkrach i skalnych schronach na stosunkowo najmniej zniszczonej Ziemi, stali się nosicielami kultury cywilizacji, „bogami”, wśród ocalałych, człekopodobnych istot zamieszkujących dzikie ostępy i dżungle Ziemi, mając nadzieję wskrzesić na gruzach dawnej świetności „złoty okres” – nowe cywilizowane życie.

Autorstwo: Aleksander Mora

Źródło: Historyk.republika.pl